GAZETKA INTERNETOWA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 5 W PABIANICACH
im. Grzegorza Piramowicza
> "PIĄTKA" na PIĄTKĘ <

GAZETKA 4 2011 - 2012

Witam Was Kochani grudniowo i świątecznie

Tyle się dzieje każdego dnia, że aż trudno za wszystkim nadążyć. Projekt profilaktyczno-pedagogiczny nabiera rumieńców i prawdziwego rozmachu. Niedawno mieliśmy przyjemność uczestniczyć w koncercie **hip- hopowym,** zorganizowanym przez fundację **„ Krok po Kroku",** w ścisłej współpracy z naszym szkolnym pedagogiem, **p. Ulą Bodył.** Zupełnie nowatorska metoda wtłaczania do młodych głów zasad dobrego wychowania spotkała się z dużą aprobatą szkolnej braci. Dzieciaki dały się ponieść rymom i rytmom i na cały głos krzyczały „ szkoła jest spoko"……Oby tylko to przekonanie nie opuściło ich aż do czerwca. W dziale „Z życia szkoły" znajdziecie absolutnie niezwykły wywiad, którego udzielił nam pedagog z w/w fundacji, p. **Dobromir Makowski „ Maku".** Bardzo serdecznie zapraszam.

Kolejna, trzecia już duża impreza zorganizowana w ramach projektu odbyła się 6.12 w sali gimnastycznej. Młodzi adepci trudnej sztuki aktorskiej, członkowie, a właściwie członkinie szkolnego koła profilaktyczno – teatralnego **„Żak",** przygotowały bardzo wymowne i świetnie zagrane przedstawienie dotyczące zjawiska przemocy rówieśniczej. Zaplanowane dwa spektakle spodobały się tak bardzo, że jako bonus małe, dzielne Żaczki zagrały dodatkowy, trzeci raz. Po każdym spektaklu uczniowie spotkali się z p. **Jolantą Kamińską,** strażniczką miejską, od lat prowadzącą zajęcia profilaktyczne w pabianickich szkołach. Sprawozdanie z imprezy znajdziecie wewnątrz numeru.

Zapraszam również do działu **„ Ocalić od zapomnienia",** gdzie możecie przeczytać wywiad, którego udzieliła nam **p. Teresa Przybyła**, emerytowana nauczycielka, pracująca w naszej szkole 16 lat!

Zachęcam Was również do przeczytania wywiadu z **p. Adamem Kszczotem,** wspaniałym, utytułowanym lekkoatletą, biegaczem na średnich dystansach, który z rozbrajającą szczerością opowiada o chwilach zwątpienia, o radości płynącej z pokonywania własnych słabości, o swoich marzeniach oraz o niełatwej pracy sportowca wyczynowego.

Jako miejski i szkolny koordynator akcji dokarmiania zwierząt z miejskiego schroniska chciałabym Wam Wszystkim Kochani Darczyńcy bardzo serdecznie podziękować za okazane serce, empatię i umiejętność dzielenia się z potrzebującymi. Jestem zbudowana Waszą troską i zaangażowaniem w poprawę jakości życia tych biednych, odrzuconych przez człowieka stworzeń. Mam wielką nadzieje, że ponieważ jesteście wrażliwi i dobrzy, nikt z Was nigdy nie skrzywdzi żadnego zwierzaka.

Jako redaktor opiekun naszej szkolnej gazetki internetowej **„ <Piątka> na Piątkę",** chciałabym bardzo serdecznie podziękować wszystkim naszym sympatykom i czytelnikom, którzy oddali na nas głos w ogólnopolskim projekcie **„Junior Media".** Wasze głosy to dla nas wielka nagroda za żmudną codzienną pracę, za nasze zaangażowanie i dziennikarską pasję. Mam również niekłamaną przyjemność złożenia gratulacji i podziękowań za współpracę **całej naszej redakcji**, **ilustratorom** pracującym pod opieką **p. Ewy Owsik**, **p. Dorocie Stolińskiej**, która dba o poprawność stylistyczną i ortograficzną tekstów, **p. Dyrektorowi,** który jest pierwszym i bardzo surowym recenzentem naszego periodyku (dzięki czemu wciąż trzymamy przyzwoity poziom) oraz **p. Darkowi Sauterowi,** informatykowi bez którego cierpliwości, pogody ducha, wielkiej serdeczności i fachowości niewiele byśmy zdziałali. Dziękuję również

wicedyrektorowi p. Beacie Florczak, która jest osobiście dla mnie ogromnym wsparciem.

Na zakończenie, z okazji nadchodzących świąt **Bożego Narodzenia**, chciałabym Kochani życzyć Wam, abyście nie dali sobie „wyrwać serca", które mimo niesprzyjającej rzeczywistości bije w Waszych piersiach nadając sprawom ważnym prawidłowy kierunek - drugi człowiek. Nie pozwólcie, aby ktokolwiek lub cokolwiek zabiło w Was wrażliwość, umiejętność dostrzegania piękna i dobra wokół siebie oraz umiejętność cieszenia się drobiazgami. W **Nowym Roku**, życzę Wam zdrowia, pogody ducha, optymizmu i nieustającej radości życia.

Redaktor opiekun

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Wywiad z Panią Teresą Przybyłą emerytowaną nauczycielką, pracującą w SP5 w latach 1978 -1994

Weronika: Czy jest Pani rodowita pabianiczanką?

P. Teresa Przybyła (dalej T.P.): Nie. Pochodzę z Wołynia, więc moja droga życiowa jest taka, można powiedzieć historyczna. Urodziłam się w 1943 roku w październiku, a już wiosną następnego roku, ludność polska tam zamieszkała musiała uciekać, bo doszło do działań wojennych.. Ja tą sytuację znam oczywiście wyłącznie z opowiadań. Wieś, w której mieszkali moi rodzice była podobno niezwykle pięknie położona i bogata, pola urodzajne, prawie wyłącznie pszeniczne, gospodarze pracowici i gościnni. Powiem Wam na marginesie, że pięć lat temu odbyłam podróż swojego życia, prawdziwie sentymentalną i niezwykle wyczekiwaną. Powróciłam do miejsca swojego urodzenia, do swoich korzeni, ale to co zastałam raczej wyciskało łzy żalu niż wzruszenia. Z dawnej świetności nie pozostało nic- same ugory. Jedyne co wówczas zwiedziłam, to kościół w którym zostałam ochrzczona. Chciałam zaznaczyć, że moja rodzina była rdzennie polska. Przewijają się w niej takie nazwiska jak: Modrzejewscy, Wyszomirscy, Czakowscy i Kasprowicze. Mój dziadek był bogatym gospodarzem – był kowalem, wówczas, pod koniec XIX wieku to był wspaniały, konkretny fach. Tym bardziej żal było moim rodzicom zostawiać to wszystko i wyjeżdżać, a właściwie uciekać. Niestety takie to były czasy. Na Wołyniu były wsie z ludnością czysto polską i z rdzennie ukraińską. Wówczas nie tylko Niemcy byli dla nas zagrożeniem. Partyzanci ukraińscy napadali na polskie wsie i zdarzało się, że całą puszczali z dymem a ludność zabijali. Podczas jednej takiej nocy, gdy padło hasło – Ukraińcy są we wsi – moi dziadkowie i moja mama zawinęli mnie w pierzynę i uciekli przez Bug. Przez pewien czas tułali się w

poszukiwaniu miejsca do stałego osiedlenia i wreszcie trafili tutaj, w okolice Zgierza, gdyż dowiedzieli się, że ludzie z ich stron, zza Buga znaleźli się tutaj i osiedlili. Tata mój, o którym w trakcie zawieruchy wojennej słuch zaginął odnalazł się dopiero po wojnie w Jeleniej Górze. Tam mieszkałam przez kolejnych dziesięć lat, tam rozpoczęłam naukę i tam przyszło na świat moje rodzeństwo. Gdy moja mama rozchorowała się na serce i podupadła na zdrowiu wróciliśmy do dziadków pod Zgierz, gdzie ukończyłam liceum i Studium Nauczycielskie.

Kasia: Jak trafiła pani do pracy w oświacie?

T.P.: Po skończeniu studium dostałam skierowanie do pracy w Czyżeminie, w szkole podstawowej, gdzie nauczyciel tak naprawdę uczył wszystkiego. Jako ciekawostkę powiem Wam, że zaczynałam pracę przy lampie naftowej, ponieważ nie było w tej wsi jeszcze energii elektrycznej. W Czyżeminie poznałam swojego męża i z nim przeprowadziłam się do Pabianic. Przez pięć kolejnych lat pracowałam w Domu Dziecka przy ulicy Nowotki (obecnie św. Jana). Praca tam była trudna pod wieloma względami, jednak najbardziej doskwierał mi brak czasu dla własnych dzieci, ponieważ w tego typu placówce pracuje się w systemie zmianowym. Czasami więc dyżur wypadł w niedzielę, czasami w święto. Szukałam nowego zajęcia na dogodniejszych dla młodej matki warunkach. Trafiła mi się praca w Zakładzie Wychowawczym dla dzieci upośledzonych, przy ulicy P. Skargi. Po pól roku nastąpiły reorganizacje i zaproponowano mi pracę w przedszkolu. Po pewnym, dość krótkim czasie dowiedziałam się w SP5 potrzebny jest nauczyciel do pracy w klasie „O". Chętnie przystałam na zmianę placówki i zostałam w naszej szkole już do emerytury, przy czym ostatnie trzy lata, jako nauczycielka języka polskiego. Tak pokrótce wygląda przebieg mojej pracy zawodowej.

Nadia: Zawsze chciała Pani być nauczycielką?

T.P.: Raczej nie. Jak to się mówi życie zdecydowało. Dużo młodych ludzi ma kłopot z wyborem zawodu, ja też miałam. Z jednej strony widziałam siebie w jakiejś oranżerii lub kwiaciarni, ponieważ chciałam pracować jako ogrodniczka lub kwiaciarka. Z drugiej strony chciałam pójść na Akademię Wychowania Fizycznego. To też mnie bardzo pociągało, gdyż zawsze byłam bardzo sprawna fizycznie. Myślałam też o filologii rosyjskiej. Jednak wyjazd na studia do Łodzi czy Warszawy wiązał się z dużym obciążeniem finansowym dla moich rodziców, zbyt dużym abym próbowała przeforsować swoje pomysły. Po maturze jednakże musiałam podjąć dalszą naukę, gdyż moja mama bardzo pilnowała, aby jej dzieci były wykształcone, mimo iż sama nie miała wykształcenia, dlatego poszłam do szkoły na miejscu, czyli w Zgierzu.

Kasia: Ile lat Pani pracowała w oświacie ? Jak ocenia Pani te lata?

T.P.: Przepracowałam w sumie 30 lat z czego 16 w SP5. Bardzo dobrze wspominam pracę w zerówce. Miałam dobry kontakt z babciami, dziadkami, rodzicami, z paniami ze świetlicy, natomiast dość ograniczony z pozostałymi nauczycielami. Lata pracy w tej szkole wspominam jako dobre i spokojne, i nawet jeśli zadziało się w tym czasie coś złego, to ja już o tym nie pamiętam.

Weronika: Czy wspomina Pani jakąś śmieszną historię z Pani pracy?

T.P.: Tak. Wspominam jedną z uczennic i jej zabawną odpowiedź na zadane pytanie. To nawet nie była moja podopieczna – zastępowałam chorą koleżankę. Działo się to na lekcji przyrody poświęconej warzywom. Dzieci wymieniały po kolei: marchewkę, pietruszkę, selera, ziemniaki i tak dalej, i tak dalej, a mała dziewczynka z końca sali podniosła rączkę i cieniutkim głosikiem oznajmiła, że „są jeszcze grzybki w lesie". Wypowiedź ta miała tyle wdzięku i uroku, że zapadła mi głęboko w pamięć.

P. Dorota: Jak radziła Pani sobie z uczniami ? Czy miała Pani jakieś problemy?
T.P.: Nie. Jeśli chodzi o zachowanie moich podopiecznych, nie miałam żadnych problemów wychowawczych. Muszę zaznaczyć i zdecydowanie podkreślić, że dzieci wtedy też były jednak trochę inne. Okazywały dorosłym szacunek, były posłuszne i karne, a jak trafił się jakiś ancymonek, to był jeden w klasie, no może dwóch. Rodzice również zupełnie inaczej traktowali szkołę. Kiedyś nauczyciel i rodzic stali po tej samej stronie „barykady". Mieli wspólny cel – wychować i wykształcić młodego człowieka najlepiej jak się da. I jedni i drudzy zdawali sobie sprawę, że bez ścisłej solidarnej współpracy nic z tego nie będzie. Dzisiaj mam wrażenie, że dziwna teoria o wychowaniu bezstresowym, której dość pochopnie i bez głębszej refleksji poddali się rodzice, zrobiła więcej złego niż dobrego, ale to już temat na kolejną rozmowę.

Kasia: Czy była Pani nauczycielem wymagającym?
T.P.: Byłam wymagająca, ale rozsądnie. Nie wymagałam bezwzględnie tylko dla samego faktu wymagania. Zależało mi na tym, aby przede wszystkim czegoś dzieci nauczyć, dlatego też, jak widziałam, że ktoś się bardzo, bardzo stara ale mu nie wychodzi, nagradzałam choćby jego pracowitość i ambicję. Pozwalałam poprawiać się i zaliczać właściwie bez końca, ponieważ uważałam, że ciągłe powtórki przyczyniają się do lepszego opanowania materiału. Przez te wszystkie lata nauczyłam się bardzo cennej rzeczy, a mianowicie nie przekreślać ucznia słabego, ponieważ nigdy nie wiadomo, co w kim siedzi. Miałam kiedyś takiego chłopca, który choć naprawdę się starał, niestety niewiele osiągał. Był bardzo słabym uczniem. W nieskończoność zaliczał i zaliczał poszczególne partie materiału, ponieważ zawsze dawałam mu kolejne szanse. Możecie sobie wyobrazić jak bardzo byłam dumna, gdy po latach trafiłam na wernisaż jego obrazów? W czasach gdy był moim podopiecznym nie miałam pojęcia (on też pewnie nie), jaki drzemie w nim talent. Spotkanie po latach z własnym uczniem, któremu się w życiu powiodło jest dla mnie wyjątkową przyjemnością.

Weronika: Co się Pani najbardziej podobało w Pani pracy?
T.P.: Powiem w oparciu o zawodowe doświadczenia z pracy w zerówce, ponieważ tam pracowałam najdłużej. Najprzyjemniejsze i najbardziej satysfakcjonujące były postępy w uczeniu się czasami najprostszych rzeczy, które robili moi podopieczni. Przez te 16 lat przewinęło się przez zerówkę około 500 dzieci, niektóre zupełnie przeciętnie uzdolnione, niektóre nie potrafiące trzymać prawidłowo ołówka, a niekiedy bardzo zdolne. Praca z trzydziestką małych dzieci to dość trudne zadanie, dlatego za swój osobisty sukces uważam „wyłowienie" z grupy chłopca o absolutnie nieprzeciętnej wiedzy i zdolnościach. Na mój wniosek został przebadany i posłany wcześniej do szkoły.

Nadia: Co sprawiało Pani trudność w pracy w szkole?
T.P.: Właściwie nie pamiętam, abym natrafiała w swojej pracy na jakieś trudności czy kłopoty. Dzieciaki , jak już wspomniałam były miłe i grzeczne, miałam szczęście do rodziców, babć i dziadków moich podopiecznych, a współpraca w szkole układała się dobrze i harmonijnie. Teraz z perspektywy czasu może jedno mi tylko sprawiało sporo trudności, a mianowicie wyjście z dziećmi poza teren szkoły, aby pokazać im otaczający nas świat. Najczęściej wychodziłam z nimi sama, więc często miałam dylemat. Jeśli będę szła z przodu kolumny, to „ogon" mi się pogubi. Jeśli będę szła na

końcu, to jeszcze, nie daj Boże, pierwsze pary wkroczą na jezdnię. Nie zapominajmy, że to były małe dzieci. Troska o bezpieczeństwo moich wychowanków towarzyszyła mi nieprzerwanie przez 16 lat i sprawiała największą trudność. Poza tym praca w „zerówce" to był dla mnie miły czas.

Kasia: A teraz prosimy o dokończenie kilku zdań:

Moja ulubiona pora roku …..to wiosna, bo wtedy wszystko budzi się do życia i zaczyna się sezon na pracę w ogrodzie, a ja to uwielbiam. Jak już wspomniałam kocham ogrodnictwo i wszystko co z nim związane. Najlepiej relaksuję się „grzebiąc" w ziemi. Natomiast bardzo nie lubię upałów i bardzo źle je znoszę.

Moje ulubione zwierzę….. koń. Związane jest to ze wspaniałymi wspomnieniami z dzieciństwa, kiedy mój dziadek wsadzał mnie i moje rodzeństwo na przepiękną kasztankę i pozwalał na przejażdżki. Kasztanka była prześlicznym, zgrabnym i bardzo dostojnym koniem, który budził we mnie szczery zachwyt i respekt. Uważam, że konie są piękne, groźne i tajemnicze i to podoba mi się w nich zdecydowanie najbardziej.

Moja ulubiona książka z dzieciństwa …..to Baśnie Ludów Północy. Nie pytajcie mnie dlaczego, bo sama nie wiem. Po prostu ta książka i już. Natomiast ulubiona książka teraz, lub książka która teraz zrobiła na mnie ogromne wrażenie to „Akty wiary" Ericha Segala. Jest to niezwykłe dzieło ukazujące siłę wiary. Serdecznie polecam.

Moja ulubiona potrawa…..to rosół oraz zupa grzybowa. Lubię również kuchnię chińską i wschodnią (ruskie pierogi to ulubione danie moich córek) oraz wszystkie potrawy z dużą ilością warzyw. Zresztą gotowanie to moje hobby.

Mój ulubiony kolor…..to beż, choć właściwie wszystkie tak zwane „kolory ziemi" czyli beże w przeróżnych odcieniach, brązy i zielenie. Nie twierdzę, że nie ma w mojej szafie ubrań w innych kolorach, ale jeśli mogę wybierać to zdecydowanie beże. Wydają mi się bardzo eleganckie i ponadczasowe. Natomiast nie lubię koloru niebieskiego.

Moja ulubiona piosenka…. i tu mnie zaskoczyłyście. Wszystkie piosenki kojarzą mi się głównie z zerówką (hi hi), ale mam za to swój ulubiony styl. Preferuję muzykę spokojną i romantyczną, która jest o czymś, a nie jakieś bezmyślne powtarzanie w kółko dwóch wersów. Ponieważ mam wnuki w Waszym wieku muszę niekiedy słuchać tego co oni, ale cóż, człowiek powinien wszystkiego spróbować, podobno…

Mój ulubiony film…..hhhhhmmmmm. Bardzo rzadko chodzę do kina i nie jestem zbytnio na czasie jeśli chodzi o filmy, ale najbardziej lubię te z Adamczykiem, ponieważ postacie, które gra są niezwykle interesujące.

Mój ulubiony kwiat…..każdy uroczy, mały i delikatny kwiatuszek. Najbardziej więc lubię fiołki, konwalie i stokrotki.

Z prac domowych najbardziej lubię…..gotowanie i pieczenie oraz zmywanie.

Z prac domowych najbardziej nie lubię…..odkurzania.

Nigdy nie…..wydaję pochopnych decyzji o drugim człowieku . Staram się przyjmować ludzi takimi jacy są. Do tych, których zachowania nie akceptuję mam dystans.

W ludziach najbardziej cenię.....prawdomówność, uczciwość i sprawiedliwość.
Nigdy się nie pogodzę z .....niesprawiedliwym i zbyt pochopnym ocenianiem innych ludzi.

Kasia: Czy ma Pani jakieś hobby?
T.P.: Bardzo dużo czasu poświęcam na prace manualne. Uwielbiam szydełkować, zawsze mam ze sobą kłębuszek włóczki i szydełko w razie, gdyby przyszło mi czekać na przykład do lekarza.

Nadia: Gdzie pani najchętniej wyjeżdża na wakacje ?

T.P.: Różnie w różnych okresach mojego życia. Starsza córka mieszka obecnie w Niemczech, tam założyła rodzinę, ma dwóch synów, wiec teraz chętnie jeżdżę do nich , aby pobyć z wnukami i nacieszyć się nimi. Mają tam świetne warunki do odpoczynku, ponieważ mieszkają w domu z ogrodem, w którym ja osobiście czuje się doskonale. Zanim odeszłam na emeryturę miałam dwa cudowne wyjazdy: pierwszy, trzytygodniowy do Włoch, drugi do Hiszpanii i Portugalii. W trakcie pobytu we Włoszech miałam okazję zwiedzenia Watykanu od tzw. „zaplecza", ponieważ brat mojej mamy, franciszkanin, pracował wówczas jako spowiednik w Rzymie. Drugi z tych niezwykłych wyjazdów, to była bardziej pielgrzymka do sanktuariów Maryjnych niż wyjazd turystyczny. Była to absolutnie wyjątkowa wyprawa.

P. Dorota: Czy chciałaby Pani, za pośrednictwem gazetki przekazać coś naszym czytelnikom?

T.P.: Chciałabym, aby nie stawiali komputera na pierwszym miejscu. Zamiast wyjść do rówieśników, porozmawiać, poczytać książkę czy zwyczajnie iść na spacer, niektóre dzieciaki cały wolny czas tracą na czasami bezmyślne siedzenie przed komputerem. Świat wirtualny zaczynają traktować jak rzeczywisty, a to jest bardzo złe.

Weronika: Dziękujemy za wywiad. Życzymy Pani wszystkiego najlepszego, dużo zdrowia, nieustającej pogody ducha i wszystkiego co najlepsze.

T.P.: Dziękuję za zaproszenie, jest mi niezmiernie miło z tego powodu iż mogłam powrócić myślami do lat tutaj spędzonych, a z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składam wszystkim najlepsze życzenia zdrowia i uśmiechu. Wszystkiego dobrego, a w Nowym Roku realizacji wszystkich marzeń i planów.

COŚ DLA DUCHA

Santiago de Compostela

Dorota: Co było dla Was najtrudniejsze?
Marcin: Dla mnie kupowanie biletów lotniczych. Cała reszta była przyjemnością. Nawet obolałe nogi i bąbel, który miałem na lewej stopie przez jakiś dwa dni.

Paulina: Dla mnie najtrudniejszy okazał się przelot samolotem – hehehe. Pewnie to dla wielu zabawne wyznanie, ale tak było. Wszystko pomiędzy lotami samolotem było wspaniałe i niepowtarzalne. A każdy trud pozwalał zauważyć, że obrany cel jest słuszny i warty poświęcenia.

Kuba: Ciężko powiedzieć :) Nie była to na pewno pogoda, bo ta dopisała niesamowicie. Nie było to też zmęczenie, bo mając do pomocy kijki treckingowe, człowiek męczy się dużo mniej. Kiedy wspominam tą naszą wędrówkę, dochodzę do wniosku, że było w ogóle jakoś tak „za lekko".

Aneta: Dla mnie najtrudniejszym czasem było zaprzestanie aktywności maszerowania. Wtedy mój organizm „opowiadał" o swoim zmęczeniu.

Adam: Dla mnie najtrudniejsze, ale przez to najbardziej cenne, były momenty, gdy musieliśmy dostosować się do wymagań życia w grupie, to znaczy zrozumienia, że ktoś może już nie mieć siły lub ma po prostu słabszy dzień. Uważam to za bardzo ważny element wspólnego pielgrzymowania – poczucie, że stanowimy prawdziwą wspólnotę, w której troszczymy się o siebie nawzajem.

Basia: Dla mnie najtrudniejsze było powstrzymywanie się od marudzenia i narzekania na zmęczenie. Nie zawsze się udawało, więc pewnie znoszenie mnie mogło być najtrudniejsze dla innych.

Dorota: Teraz to już wiem na pewno, że któregoś dnia wyruszę Waszymi śladami. Oby tylko udało mi się skompletować tak pełną wdzięku i humoru oraz doskonale zgraną ekipę.

Dorota: Co sprawiało najwięcej radości i satysfakcji?

Paulina: Wszystko. Wszystko mnie cieszyło i wywoływało wielki uśmiech na mojej twarzy. Począwszy od radości nauczenia się chodzenia z kijkami, poprzez docenianie codziennej pięknej pogody, widoków, o których już wspomniałam. Droga sprawiała wiele radości. Ruszając na pielgrzymkowy szlak, myślałam, że dopiero po dotarciu do Santiago będę się cieszyć, radować, będę szczęśliwa, ale każdego dnia zauważałam, że to droga – ***camino*** jest źródłem ogromnej radości i satysfakcji. Każdy krok, kilometr, każdy mijany słupek, który wskazuje na ***camino*** którędy do Santiago i ile jeszcze kilometrów do przejścia. Wielką radością są ludzie, którzy z nami pielgrzymują. Ja muszę przyznać, że jestem szczęściarą, że z taką wspaniałą grupa wędrowałam, tworzyliśmy małą wspólnotę, która o siebie nawzajem dbała każdego dnia, choć przed wyjazdem nie znaliśmy się wszyscy razem. Każdy znał kogoś, ale w tej grupie zaistnieliśmy razem dopiero na lotnisku w Krakowie – hehehe.

Kuba: Zdecydowanie drugi człowiek. Kiedy idziesz z kimś, na kogo możesz zawsze liczyć, człowiek czuje się dużo bezpieczniej. No i oczywiście perspektywa tego, że idzie się drogą, o której marzyło się cały rok – to dawało strasznie dużo radości. A perspektywa tego, że każdy z nas szedł w jakiejś konkretnej intencji, i głęboko wierzył, że to pielgrzymowanie ma sens, dodawała sił :)

Aneta: Droga i to co podczas maszerowania się zdarzało. Każdy moment, chwila podróży cieszy i jest radością. Zwłaszcza wtedy kiedy wraca się wspomnieniami do pielgrzymki. Radość sprawia przekonanie, że bez wsparcia osób z naszej grupy pewnie tej podróży bym nie ukończyła. I w tym miejscu chciałabym im za to podziękować.

Marcin: Najwięcej satysfakcji i radości? Zdecydowanie droga z towarzystwem tak niesamowitych ludzi.

Basia: Mnie satysfakcję sprawiał każdy przebyty kilometr, zwłaszcza wtedy, gdy odczuwałam duże zmęczenie. Natomiast radość wiele rzeczy: to, że schronisko i zasłużony odpoczynek jest już blisko,

widok celu wędrówki - Santiago, ale przede wszystkim towarzysze podróży. Przez nich (albo dzięki nim) kilka razy dziennie umierałam ze śmiechu.
Adam: Ogromną radość dała mi Eucharystia dla pielgrzymów w katedrze oraz możliwość objęcia figury św. Jakuba, co jest zwyczajem wszystkich odwiedzających Santiago.

Dorota: Pierwsza myśl po dotarciu na miejsce – do sanktuarium?
Aneta: Ileż ludzi wierzy, że ten trud ma sens, że jest to czas błogosławiony dla każdego, który się tego podejmie. Z wielką pokorą słuchałam od niektórych o tym, jakie łaski otrzymali podczas pielgrzymowania do Santiago i to w każdym wymiarze ich ludzkiej egzystencji.
Kuba: Tylko jedna – „Dzięki Ci, Boże, że pozwoliłeś nam tutaj dojść". Marzenia się spełniają, trzeba tylko (a może aż), głęboko w to wierzyć :)

Paulina: Pierwsza myśl po dotarciu na miejsce – „Boże, jak cudownie, że się udało". Na pewno jeszcze kiedyś to powtórzę. Po dotarciu, człowiek jest po prostu szczęśliwy i wdzięczny Bogu i towarzyszom.
Adam: Pierwsza myśl? Udało się! Byłem bardzo wdzięczny za tę drogę i wszystkie przygody, jakie nas spotkały. Poza tym obiecałem sobie kiedyś, że jeszcze wrócę do Santiago i rzeczywiście się udało! Prosiłem też św. Jakuba o to, żebym jeszcze mógł go uścisnąć i pomodlić się w krypcie przy jego grobie.
Basia: Pierwszej, pojedynczej myśli nie pamiętam. Przypominam sobie za to, że mimo tego, że tłum wokół katedry i w środku jest czymś, czego każdy się spodziewa, jego ogrom i to, że stale przychodziły nowe osoby, zadziwił mnie.
Marcin: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu… Dziękuję Boże!

Dorota: Może kilka rad i wskazówek dla Waszych ewentualnych naśladowców?
Kuba: Przede wszystkim, pozytywnie się nastawcie! I, jeżeli gdzieś w Was jest pragnienie, żeby pójść ***Camino de Santiago,*** a boicie się, czy dacie radę, to porzućcie te lęki. Dacie radę!! Wygodne buty i skarpety, szczoteczka do zębów, trochę ubrań, ręcznik, dowód osobisty, i trochę grosza na jedzenie... Chyba tylko na ***Camino*** można przekonać się, że to wystarczy do szczęścia. Bo uczucia, kiedy w Katedrze w Santiago powierzy się św. Jakubowi swoje intencje, nie da się porównać z żadnym innym. Kiedy spróbujecie, przekonacie się, że warto było :)

Marcin: Chyba nie nadaję się na „wujka dobra rada". Warto walczyć o swoje marzenia i w ogóle je mieć, bo czasem się spełniają. „Chcieć to móc!"
Paulina: Ja się tu powtórzę, ale zdecydowanie powiem, że trzeba wierzyć w marzenia i je realizować. Jeśli przez Twoją głowę przechodzi myśl wyruszenia na ***camino,*** nie wahaj się. Na pewno nie pożałujesz. A przeżycia zrekompensują wszelki trud. Ja na pewno pokuszę się o powtórkę.

Dorota: Jeśli jesteś gotowa na moje towarzystwo – daj znać, gdy zaczniesz planować.
Paulina: Pewnie, Dorotko, chętnie wyruszę z Tobą na pielgrzymi szlak.

Basia: Rady? Cóż ważne jest odpowiednie przygotowanie - wygodne, rozchodzone buty, solidny plecak itd., ale to wszyscy wiedzą. Na pewno przydałaby się znajomość hiszpańskiego, bo angielski nie w

każdej sytuacji się przydaje.

Adam: Mam tylko jedną wskazówkę. Jeśli czytając ten tekst, chciałbyś przeżyć to, co my albo jeszcze więcej, nie wahaj się ani chwili. ***Camino de Santiago*** jest naprawdę dla wszystkich, jest więc także dla Ciebie. Już teraz zacznij przygotowania do swojej pielgrzymki. Warto!
Aneta: Ja powiem tylko tyle: Odważyć się wyruszyć w pielgrzymkę.

Dorota: Muszę przyznać, że jestem pod wielkim wrażeniem rozmowy z Wami. Wiem na pewno, że zrobię wszystko, aby przeżyć taką niezwykła pielgrzymkę. Gdy przygotowywałam się do rozmowy, znalazłam kilka ciekawostek dotyczących **„drogi św. Jakuba",** jak nazywany jest szlak pielgrzymkowy do katedry w **Santiago de Compostela w Galicji w północno-zachodniej Hiszpanii.** Początki kultu religijnego w Santiago sięgają IX wieku. Przez wszystkie minione stulecia niezliczone rzesze pielgrzymów podążało aby pogłębić wiarę i pokłonić się Św. Jakubowi Apostołowi, którego ciało zostało pochowane właśnie w tym miejscu. Ponoć ten, kto odbędzie pielgrzymkę do tego wyjątkowego miejsca, wraca jako nowy człowiek. Jako ciekawostkę dodam, że piłkarze reprezentacji Hiszpanii w piłce nożnej przed każdym wyjazdowym turniejem spotykają się w Santiago de Compostela.
Bardzo serdecznie dziękuję za przemiłą rozmowę, życzę spełnienia wszystkich planów i zamierzeń, które macie Kochani przed sobą, oraz tylko tak wspaniałych i ciekawych ludzi wokół siebie, jakim Wy niewątpliwie jesteście.

Paulina: My także dziękujemy, że mogliśmy się podzielić naszymi wspomnieniami i nas tak uważnie słuchałaś J

Z ŻYCIA SZKOŁY

Wywiad z p. Dobromirem Makowskim, raperem, współzałożycielem i pedagogiem fundacji „Krok po Kroku"

P. Dorota: Dziękujemy, że zachciałeś odwiedzić naszą szkołę. Możesz się nam przedstawić?
Dobromir Makowski (dalej D.M.): Nazywam się Dobromir Makowski, jestem pedagogiem w fundacji „ Krok po kroku".

P. Dorota: Słyszałam fajne ksywki…
D.M.: Tak. Podopieczni mówią o mnie „Pan Dobry, lub „Maku". Ja sam o sobie myślę „Dobrek", ale przezwiska jakie nadały mi dzieci bardzo mi się podobają.

P. Dorota: opowiedz nam proszę w kilku słowach o fundacji. Czyj to pomysł? Kiedy się narodził i w jakich okolicznościach?
D.M.: Pomysł narodził się jakieś 10/12 lat temu, gdy byłem mocno doświadczonym przez życie nastolatkiem. Razem z moim przyjacielem, aktualnie prezesem fundacji, p. Jurkiem Tarnowskim, staliśmy na ulicy Garncarskiej, przy starym, zrujnowanym domu i właściwie wspólnie pomyśleliśmy o tym, że przydałby się w Pabianicach dom dla młodzieży , która z różnych powodów wplątała się w kłopoty i zakręty życiowe. Chcieliśmy, aby każdy, kto będzie szukał pomocy, mógł do nas przyjść i znaleźć wsparcie. Pomysł wydawał nam się choć genialny, to raczej niemożliwy do realizacji lub przynajmniej bardzo odległy. Na kilka lat wyprowadziliśmy się z Pabianic. Ja studiowałem i pracowałem w Warszawie, Jurek mieszkał w Szwecji. Można powiedzieć, że przez ten czas przygotowywaliśmy się do realizacji naszego projektu, choć tak naprawdę nie do końca zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Gdy spotkaliśmy się w czerwcu, marzenia odżyły i postanowiliśmy iść na żywioł i zorganizowaliśmy pierwszą imprezę. To był zupełny „ spontan". Zorganizowaliśmy podchody w Lesie Karolewskim. Bawiliśmy się doskonale. Młodzież, która brała w nich udział domagała się więcej. Kolejną imprezą był wyjazd na Festiwal Praski. Jest to muzyczna, hip – hopowa impreza młodzieżowa, której jestem organizatorem i prowadzącym. I tak się potoczyło. W działania fundacji zaangażowanych jest wiele osób prywatnych, sponsorów i darczyńców, wolontariuszy i pomocników, którzy chcą coś zrobić dla zagubionej(i nie tylko) młodzieży. Mamy dużo przyjaciół, którzy nas wspierają i pomagają jak mogą.

P. Dorota: W kwestii uściślenia danych – ten rok jest pierwszym w działalności fundacji w obecnym kształcie?

D.M.: Tak. Można powiedzieć, że fundacja działa około pięciu miesięcy nieoficjalnie i trzy miesiące już od zarejestrowania. Prowadzimy profilaktykę w szkołach, warsztaty hip- hopowe i spotkania, można powiedzieć towarzysko - wychowujące, tzn. spotykamy się, gramy w piłkarzyki i inne gry, jemy pączki, pijemy mleko i uczymy się jak można spędzać czas „na czysto", bez używek, dopalaczy, agresji i przemocy. Podobnie wygląda sprawa hip-hopu. Mamy pomysł na pewien muzyczny projekt. Chcemy wydać płytę, na której młodzież pabianicka będzie mogła wyśpiewać „co jej w duszy gra".

P. Dorota: Pochodzisz z Pabianic?
D.M.: Tak. Pabianice to moje rodzinne miasto. Tu się urodziłem i tu spędziłem część mojego dzieciństwa. Chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 13. Niestety nie skończyłem jej, ponieważ gdy miałem 11 lat uciekłem z domu i trafiłem najpierw do pogotowia opiekuńczego, następnie do domu dziecka w Łodzi.

P. Dorota: Dlaczego uciekłeś z domu?
D.M.: Mój tata miał bardzo poważny problem alkoholowy. Pewnego dnia przeholował, coś we mnie pękło i uciekłem. Nocowałem w starym opuszczonym domu i tam znalazła mnie Policja. W ośrodku też nie odnalazłem tego, czego szukałem. Gdy miałem 12 lat otarłem się o śmierć ponieważ przedawkowałem rozpuszczalnik. Gdy leżałem na ziemi, za garażem, właściwie już w stanie agonalnym, znalazła mnie koleżanka i wezwała pomoc. Odratowano mnie. Dostałem kolejną szansę. Po tym wszystkim na chwilę wróciłem do Pabianic, zamieszkałem z ojcem, miałem chodzić do SP14, ale nie potrafiłem się jakoś odnaleźć. Nie umiałem dogadać się z ojcem i wróciłem do ośrodka. Nie był to dla mnie dobry czas. Po prostu kończyłem się jako człowiek. Niewiele brakowało i prawdopodobnie już bym nie żył.

P. Dorota: Co takiego wydarzyło się w Twoim życiu, że potrafiłeś otrząsnąć się? Kto wyciągnął do Ciebie pomocną dłoń?
D.M.: Gdy pewnego dnia stałem na ulicy i uświadomiłem sobie, że to właściwie już koniec, przyszła mi do głowy myśl, aby zwrócić się po pomoc do kogoś, kto może wszystko. Pomyślałem wtedy o Bogu i poprosiłem Go o pomoc. Dwa tygodnie później zadzwoniła do mnie Pani pedagog ze szkoły zawodowej, do której wcześniej chodziłem i powiedziała, że w technikum jest jedno wolne miejsce i że chciałaby, abym dalej się uczył. Ja też tego chciałem i to bardzo. To był październik, ja miałem trochę zaległości, ale i tutaj trafiłem na tzw. przyjazną duszę. Dyrektor szkoły powiedział mi, że jeśli nadrobię wszystko i wytrwam do półrocza to mogę zostać. Pojawił się jednak inny problem – byłem praktycznie bezdomny. Poszedłem do bursy szkolnej, do Pani kierownik i powiedziałem , że nie mam gdzie mieszkać, ale bardzo chcę się uczyć. Wtedy ona zaproponowała, abym zamieszkał w bursie, w zamian za remonty

pokoi. Chyba sam Bóg postawił ją na mojej drodze jako Anioła Struża, ponieważ to dzięki Niej znalazłem przyjazny kąt, przestałem kraść i skończyłem szkołę. Zaraz po mojej maturze, którą zdałem naprawdę dobrze, odeszła……..

P. Dorota: To niezwykła historia, która potwierdza, że nie ma takiego dna, z którego nie można się odbić. Teraz rozumiem dlaczego tak dużo mówisz o bliskości i pomocy ludzi.
D.M.: Tak, ja sam na swojej bardzo pokręconej drodze życia spotkałem kilkoro takich, którzy wyciągnęli do mnie rękę, pomogli mi, dali szansę. Bardzo ciepło wspominam moją nauczycielkę polskiego, p. Urszulę Pietrzak. Ona zachęciła mnie do czytania, pokazała jak to jest cudownie móc przeżywać przygody literackich bohaterów, jak dużo można się z książek nauczyć. Kolejna osoba, która miała ogromny pozytywny wpływ na moje życie, była nauczycielka historii w technikum. Ona wyzwalała we mnie ogromne pokłady kreatywności. Dzięki niej uświadomiłem sobie po raz kolejny, że nie muszę pić i ćpać, że moje życie może być inne, że ja mogę być innym człowiekiem. Ponieważ wiedziała, że dużo czytam i dużo wiem na temat historii, prosiła mnie abym prowadził czasami lekcje. Takie inne, młodzieżowe. Uwielbiałem opowiadać o powstaniach, bitwach i zrywach narodowościowych. Zawsze dobrze czułem się jako mówca, dlatego pewnie jestem raperem.

P. Dorota: Trzeba przyznać, że z jednej strony miałeś w życiu szczęście do ludzi, którzy chcieli Ci pomóc a z drugiej, Ty sam jesteś na tyle świadomy i otwarty na bliźniego, że potrafiłeś tę pomoc przyjąć i zrozumieć.
D.M.: Tak, to prawda. Choć na takich jak ja, najskuteczniej działa terapia szokowa. Absolutnym punktem zwrotnym w moim życiu była śmierć przyjaciela. Właściwie to był nawet ktoś więcej niż przyjaciel. To był mój guru, ktoś kogo podziwiałem i chciałem naśladować. Niestety zginął śmiercią naprawdę tragiczną. Poparzony umierał przez siedem dni. Na jego grobie płakałem jak dziecko. Ta śmierć bardzo mocno uświadomiła mi, że nikt nie jest wieczny, że kolejnej szansy od Boga mogę nie dostać i co wtedy? To co było w moim życiu do tej pory, to pasmo nieszczęść i udręki dla mnie i dla moich bliskich. Postanowiłem, więc coś z nim zrobić. Podobnie przeżyłem śmierć mamy. Jednak jej odejście mnie nie zmobilizowało, a wpędziło w depresję i ogromny smutek.

P. Dorota: A jak to było ze studiami?
D.M.: Zdana matura dodała mi wiatru w żagle. Choć wiedziałem , że łatwo nie będzie podjąłem studia zaoczne. Skończyłem pierwszy rok na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i jednocześnie dostałem pracę w TVP, w programie młodzieżowym „Raj”. Podjęcie pracy wymagało ode mnie zmiany organizacji swojego życia, a co za tym idzie i studiów, więc przeniosłem się do Łodzi na prywatną uczelnię.

P. Dorota: Ale to jeszcze nie koniec zakrętów na Twojej drodze?
D.M.: Niestety nie! Gdy byłem na ostatnim roku zmarł mój tata. To była dla mnie bardzo trudna chwila. Przestałem chodzić na studia, ponownie na moment odpłynąłem. Również wtedy pomogła mi dobra i życzliwa osoba. Pani profesor z uczelni, promotor mojej pracy licencjackiej wysłała do mnie maila, w którym wyraziła wyraźną aprobatę dla tego, co napisałem. Podkreśliła , że temat mojej pracy, czyli pedagogika uliczna jest niezwykle na czasie i koniecznie powinna wypłynąć na tzw.” światło dzienne”.

P. Dorota: Czyli kolejna pomocna dłoń?
D.M.: Tak. Bardzo cenna.

P. Dorota: Teraz wiem, dlaczego masz taki zapał i chęć pomagania ludziom. Sam doznałeś wiele dobra od bliźnich i teraz chcesz swoje „odpracować"?
D.M.: Pewnie tak, choć nie do końca kieruję się tymi przesłankami. Niezwykle ważny w moim życiu jest Bóg i jego nauka: „cokolwiek uczyniliście jednemu z was, mnieście uczynili…". Myślę, że ludziom należy pomagać zawsze, gdy tego potrzebują. I tyle.

P. Dorota: Masz żal do rodziców za to, że w jakiś sposób przyczynili się do tego, iż prawie zmarnowałeś swoje dzieciństwo?
D.M.: Teraz już nie. Zresztą zawsze miałem żal tylko wtedy, gdy „się pogubili". Teraz, gdy już wiem, gdy zrozumiałem, że byli na swój sposób nieszczęśliwi, jestem w stanie wiele im wybaczyć. Tutaj również zadziałał Bóg. Uświadomił mi, że chowając w sercu zapiekły żal, pielęgnując go, największą krzywdę wyrządzam sobie. Powiem to głośno i bardzo świadomie - złość, zawiść, żale i pretensje zmieniają nas, zabierają nam najlepszą część nas samych, sprawiają, że nasze serca stają się zgorzkniałe i nieczułe. Nie zgadzajcie się na to. Walczcie o siebie, wybaczając innym zło , które Wam wyrządzili! To nie jest łatwe i ja wiem to najlepiej, ale próbujcie. Upadajcie i podnoście się na nowo.

P. Dorota: Skąd w tym wszystkim wziął się rap?
D.M.: Zawsze kochałem rap. Jeszcze w domu dziecka słuchałem *Tupac'a, Ice Cube* oraz innych old schoolowych kapel.

P. Dorota: Piszesz teksty czy jest to „free style"?
D.M.: I jedno i drugie. Teraz doszedłem już do takiej wprawy, że mogę rapować w każdej chwili na dowolny temat. Ważne jest aby tworzyć „na czysto", tzn. bez używek i wspomagaczy oraz żeby nie używać wulgaryzmów. Wczoraj na naszym spotkaniu, każde słowo, każdziutka linijka tekstu to był free style. Jeszcze dwa lata temu nie miałem pojęcia jak to robić, ale zawziąłem się, ćwiczyłem , trenowałem i jestem żywym potwierdzeniem przysłowia, że trening czyni mistrza. Pewnie trudno Wam w to uwierzyć- Wam pokoleniu wychowanemu na komputerach – ale najbardziej pomocne okazało się czytanie książek. Według mnie, czytanie to najlepszy i najtańszy sposób, nie tylko na poznanie wielu nowych słów (a co za tym idzie wielu rymów, które w rapie są niezbędne), ale również na leczenie doła psychicznego, smutku czy melancholii. Z książkami jest tylko pewien problem. Każdy człowiek musi trafić na swoją książkę, na tę jedną, jedyną, która go uwiedzie i zauroczy, wówczas okaże się , że każda następna wyzwala w nas potrzebę przeczytania kolejnej i tak dalej i tak dalej.

P. Dorota: W Twoim przypadku co to za książka?
D.M.: „Potop". Polecam. Tutaj znowu muszę wspomnieć o mojej nauczycielce języka polskiego, która kiedyś powiedziała mi, że lektura to nie kara. Jeśli się trochę postarać, książka zaczyna nas wciągać,

pochłaniać bez reszty, rozbudzać naszą wyobraźnię i nie są już potrzebne żadne komputery ani inne „przeszkadzacze".

P. Dorota: Masz jakieś techniki rapowania? Nauki rymów?
D.M.: Mam dwie. Pierwsza polega na łączeniu słów w poszukiwaniu rymów. Na przykład biorę kartkę papieru i zaczynam o niej opowiadać: „ biała kartka papieru złożona w kopertę, czerwone napisy – to mogłyby być free - stylowe popisy. Pilne! Słowa są naprawdę silne, nie maja muskułów, ale mają moc, wiec przestań żyć jak betonowy kloc". Druga technika to mówienie bez przerwy. Zaczepiałem na ulicy ludzi i mówiłem do nich, ćwicząc składanie rymów. Na początku nie wychodziło mi, nie kleiło się, no i bardzo się wstydziłem. Po pewnym czasie zaskoczyło, przestałem się wstydzić ludzi, przestałem się bać. Teraz mam taką fajną pewność siebie, że sobie poradzę, że mogę zarapować na dowolnie podrzucony temat.

P. Dorota: Słuchając Ciebie mam wrażenie, że Twoja siła bierze się z ogromnej wiary i zaangażowania w to co robisz.
D.M.: Tak, wiara jest niezbędna. Potrzebny jest też kreatywny, twórczy umysł i dużo wyobraźni, ale to wynosi się z domu, uczy się w dzieciństwie. Jeśli rodzice trzymają dziecko pod kloszem, ochraniają przed całym światem, nie pozwalają rozwijać się i samodzielnie zdobywać nowe doświadczenia, nie pozwalają na „tworzenie własnej historii", okaleczają swoje dziecko. Nadmierną troską i lękiem robią mu krzywdę.

P. Dorota: Twoi rodzice pomagali Ci „budować własną historię"?
D.M.: Tak. Za to jestem im wdzięczny. Taki paradoks- ten sam ojciec, który gdy był pijany lał i zatruwał nam życie, gdy miał dobre dni namawiał do zabaw z kolegami, do odkrywania świata, do poznawania życia. Za to jestem bardzo wdzięczny. Powiem Wam coś jeszcze. Bycie dorosłym, a szczególnie bycie rodzicem nie jest łatwe. Codzienna szarpanina o dobra materialne, o zapewnienie rodzinie bytu, codzienna troska o przyszłość sprawia, że rodzice są często sfrustrowani, zmęczeni, przygnębieni. Niejednokrotnie Wy sami niczego im nie ułatwiacie. Nie chcecie się uczyć, wagarujecie, „pyskujecie", często nie mówicie rodzicom prawdy. Gdy będziecie dorośli i na wiele spraw spojrzycie inaczej, zatęsknicie do ich opieki. Żeby więc wtedy nie żałować, że nie powiedzieliście im, jak bardzo ich kochacie oraz ile dla Was znaczą – zróbcie to dzisiaj. Nie trzeba wielkich słów, wystarczy podejść, przytulić się i powiedzieć dziękuję. Taki gest „rozwala" najsilniejszego faceta. Czasami wystarczy odrobina dobrej woli, aby zmienić na lepsze życie swoje i swojej rodziny. Rodzice potrzebują Was i Waszej miłości, aby nie zwątpić, nie zgorzknieć, nie zamknąć się w skorupie kłopotów i zmartwień. Pamiętajcie o tym. Podziękujcie im czasami za to , że są, że się o Was martwią, że robią co mogą, aby wychować Was na porządnych ludzi. Podziękujcie za dobry obiad, za nowe spodnie, za wspólny spacer. Nawet jeśli czasami rodzice pobłądzą nie oceniajcie ich, tylko bądźcie obok z wyciągniętą, pomocna dłonią.

P. Dorota: Nie masz wrażenia, że dzisiejsi młodzi ludzie mają problemy z wyrażaniem uczuć?
D.M.: Tak. Wydaje mi się , że wynika to z wielu powodów- między innymi z tego, że wszystko co mają do powiedzenia, przekazują nie wprost, nie w bezpośredniej rozmowie patrząc sobie w oczy, ale za pomocą komputera, czy telefonu komórkowego. Nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu, spojrzenia, dotyku.

P. Dorota: Czy duże jest zainteresowanie działaniami fundacji?
D.M.: Coraz większe. Między innymi w Szczecinie, Rzeszowie, Warszawie no i oczywiście w Pabianicach. My jednak chcemy skupić się głównie na woj. łódzkim, ponieważ tu ze względu na bezrobocie i bardzo specyficzną sytuację ekonomiczno- demograficzno- socjologiczną mamy dużo do zrobienia. Poza tym pochodzę z tego miasta, więc czuje się z nim związany i chcę pomagać dzieciakom zwłaszcza stąd.

P. Dorota: Jakie są Wasze plany na przyszłość?
D.M.: Po pierwsze chcemy dotrzeć do jak największej liczby dzieci w naszym mieście, marzy mi się, więc wielka kampania reklamowa. Chcemy, aby na bilbordach znaleźli się nasi podopieczni, pedagodzy i wolontariusze z naszej fundacji oraz pedagodzy z pabianickich szkół. Poprzez nasze działania planujemy pokazać, że jest wiele osób mogących pomóc zagubionej młodzieży. Pragniemy, aby nasza fundacja była w stanie „przytulić" wszystkich, którzy tej pomocy potrzebują. Dom dziecka czy pogotowie opiekuńcze to instytucje, w których zagubiony dzieciak, czy młody człowiek jest tylko kolejnym problemem. My chcielibyśmy stworzyć alternatywę dla takich miejsc. Namiastkę domu. Chcemy, aby w przyszłości, gdy policja zgarnie z ulicy, zatrutego narkotykami ,czy alkoholem klienta, mogła przywieźć go do nas. Gdy dziecko ucieknie z domu przed przemocą chcemy, aby mogło schronić się u nas. Chcemy stworzyć coś w rodzaju azylu, w którym wszyscy (pod czujnym okiem pedagoga) przeżywający swoje małe piekło mogli znaleźć ukojenie i wsparcie. Chcemy, aby gość mający kłopoty z prawem mógł – zamiast do poprawczaka - trafić do nas na wspólne wychodzenie z zakrętów. Takie mamy plany docelowe. Poza tym, a może jednak przede wszystkim zapobieganie. Chcemy pokazać jak żyć, dorastać, rozwijać się i bawić bez używek i przemocy. Chcemy również organizować zawody sportowe i imprezy kulturalne, gdzie młodzież spotka swoich pedagogów lub nawiąże z nimi zdrową, sportową rywalizację. Wierzę, że takie działania są w stanie uświadomić młodym ludziom, że i oni i wielu dorosłych z ich otoczenia stoją po tej samej stronie.

P. Dorota: Masz chwile zwątpienia, zmęczenia?
D.M.: Oczywiście. Czasami, jak każdy człowiek jestem zwyczajnie zmęczony. Nie walczę ze zmęczeniem tylko staram się wypocząć, odreagować.

P. Dorota: W jaki sposób?
D.M.: Pływanie. Kocham pływać.

P. Dorota: Lubisz podróże?
D.M.: Uwielbiam! Jestem typowym przykładem działacza w terenie. Kocham poznawać nowe miejsca, nowych ludzi. To też chyba zasługa książek w pewnej mierze. Jestem ciekawy świata. Kocham również podróże po Polsce. Uważam, że mamy piękny i bardzo ciekawy kraj. Kocham też polską młodzież i właśnie z nią chcę pracować.

P. Dorota: Podróż życia?
D.M.: Marzę o podróży do Nowego Jorku i już niedługo prawdopodobnie uda mi się to zrealizować, ponieważ dostałem zaproszenie do kilku tamtejszych szkół. W tej chwili intensywnie uczę się języka angielskiego. Jako dziecko marzyłem o podróży do Afryki.

P. Dorota: Poza rapem jakiej słuchasz muzyki?
D.M.: Kocham jazz. Choć jest trudny w odbiorze, lubię go słuchać, bo mnie odpręża. Słucham również gospel w dobrym wydaniu. Jako muzyk jestem właściwie wrażliwy na wszystkie rodzaje muzyki, ponieważ każdy coś wnosi – nawet discopolo, ponieważ ta muzyka niesie w sobie potężny ładunek radości i entuzjazmu, a tego nam na co dzień bardzo brakuje.

P. Dorota: Ulubiony sport?
D.M.: Kocham pływać i biegać na długich dystansach. Biegam w maratonach – uwielbiam to.

P. Dorota: Ulubione zwierzę?
D.M.: Kot. Kocham koty, bo nie robią hałasu i są niezależne. Jak to się mówi – koty chadzają własnymi drogami. Są wolne. Ja też mam charakter wolnego człowieka. Nie zniósłbym zniewolenia w jakiejkolwiek postaci. Mam nadzieję, że moja przyszła żona nie zechce mnie brać pod przysłowiowy pantofel. Mam swoje zdanie na temat związków - mężczyzna to wojownik. Walczy o dobro swojej rodziny, o byt, o lepsze jutro, po walce wraca do domu przytula się do swoich bliskich, czerpie siłę, aby móc znów pójść walczyć.

P. Dorota: Jakie kwiaty lubisz?
D.M.: Lubię anturium. Ten kwiat jest delikatny i subtelny, a wręczany komuś jest wyrazem szacunku. Mój tata kochał anturium i często je kupował, wiec mam to po nim.

P. Dorota: Jakie jest Twoje największe marzenie?
D.M.: Zależy w jakiej dziedzinie. W sferze zawodowej chciałbym mieć wpływ na to, kto zostaje pedagogiem. Uważam, że wśród nich jest dużo przypadkowych osób, które nie czują zawodu, nie maja serca dla dzieciaków, nie chcą lub nie potrafią im pomóc. Młodzi ludzie doskonale i natychmiast wyczuwają wszelki fałsz, dlatego też przypadkowy, znudzony pedagog nie jest w stanie nikomu pomóc, bo dzieciaki wiedzą, że jest nieautentyczny, nie ufają mu, a zaufanie w tak trudnej i delikatnej pracy to podstawa.

P. Dorota: A w sferze prywatnej?
D.M.: HHHmmm, chciałbym mieć syna. Chciałbym umieć wychować go na mądrego i dobrego człowieka, który umie być szczęśliwy.

P. Dorota: Wydajesz się być osobą bardzo spokojną. Czy irytujesz się czasami?
D.M.: O tak. Jestem cholerykiem, choć może tego nie widać, ale potrafię się wkurzyć. Nikt nie ma prawa odebrać człowiekowi prawa do okazywania emocji, należy to tylko robić w taki sposób, aby nikogo nie obrazić i nie skrzywdzić. Teraz media promują zachowania sztuczne, zimne i pozbawione emocji – wg. mnie to jest złe. Ponieważ jeśli nie potrafimy okazywać uczuć - ani dobrych ani złych - jesteśmy jak maszyny.

P. Dorota: Jest w tobie siła i ogromny potencjał. Ja myślę, że to jest właśnie tajemnica Twojego sukcesu w pracy z młodzieżą. Nie robisz niczego dla poklasku ani na „pół gwizdka" i to się daje wyczuć. Jesteś bardzo prawdziwy w tym, co robisz i w tym, co mówisz.

D.M.: Tak, bo ja w to głęboko wierzę. Wierzę, że można żyć na czysto, można tworzyć dobrą sztukę, można pomagać, można upadać i się podnosić.

P. Dorota: Dziękujemy Ci bardzo za przybycie, za poświęcenie nam swojego czasu, życzymy spełnienia wszystkich marzeń, nieustającej pogody ducha, niesłabnącego entuzjazmu oraz wszystkiego najlepszego.

REDAKTOR

„Dzień dobry" UCZNIOWIE „5"

Dziś pochylimy się nad sprawą zaśmiecania języka wulgaryzmami. Pamiętacie jak pisałam o dobrym pierwszym wrażeniu, które często rzutuje na dalsze kontakty z otoczeniem? Otóż, nic tak bardzo nie psuje wizerunku, jak używanie wulgaryzmów. Nie ma wytłumaczenia, że wszyscy tak mówią, że wulgaryzmy pojawiają się w mediach czy w sztuce. Używanie ordynarnych wyrazów jest nieeleganckie i świadczy o braku klasy. Ja osobiście bardzo boleję nad tym, że pewne powiedzenia określające pozytywne uczucia, a brzmiące wg mnie przykro i niesmacznie, weszły do codziennego słownika zarówno młodych jak i dojrzałych ludzi. Wiele z niestosownych określeń lansują tzw. „gwiazdy". Mam spore wątpliwości co do tego, czy osoba, która promuje wulgarne zachowanie zasługuje na miano gwiazdy, ale to już dyskusja na osobny temat. Dziś chciałam Was przestrzec przed bezmyślnym naśladowaniem swoich tzw. idoli. Pamiętajcie, piękna poprawna wymowa świadczy o naszej wiedzy, oczytaniu i o dobrym wychowaniu, natomiast używanie wulgaryzmów stawia w rzędzie osób, które maja ubogie i prymitywne słownictwo oraz poważne braki w wychowaniu.

Do zobaczenia za miesiąc.

WYSTĘP "ŻAKA"

Dnia **6 grudnia**, uczniowie i nauczyciele ze **Szkoły Podstawowej nr 5 w Pabianicach** mogli podziwiać umiejętności i zaangażowanie małych aktorów z teatru **„Żak",** który działa przy SP5 już czwarty rok. Nie jest to jednak zwykłe koło teatralne, ponieważ każdy ze starannie wybranych i realizowanych spektakli zawiera elementy profilaktyki uzależnień, propagowania tolerancji oraz zapobiegania przemocy. Tym razem mali aktorzy poruszyli problem przemocy rówieśniczej. Pokazali jakie formy może ona przybierać oraz jak jej zaradzić. Niezwykle ważne było przesłanie o konieczności szukania pomocy u osoby dorosłej. Zarówno treść spektaklu jak i gra aktorów przykuły uwagę widzów, tak że podczas przedstawienia publiczność z zapartym tchem czekała na rozwój wydarzeń. Po spektaklu głos zabrała pani **Jolanta Kamińska, Strażniczka Miejska,** która współpracuje z naszą szkołą od wielu już lat. Spotkanie oraz spektakl odbyły się w ramach dorocznego projektu profilaktyczno – edukacyjnego, który w tym roku został poświęcony zasadom dobrego wychowania. Była to już trzecia(po spotkaniu z pisarką i z pedagogiem z fundacji „Krok po Kroku") impreza zorganizowana w ramach tegorocznego

projektu **„Dzień dobry".** Trzecia, ale nie ostatniaJ Małe „żaczki" w pocie czoła pracują już nad kolejnym przedstawieniem, które zobaczymy przed świętami.

Organizatorki

WYCIECZKA DO ŁODZI

We wtorek , 22 listopada klasy szóste pojechały na wycieczkę do Łodzi.
W planie było zwiedzanie palmiarni i obejrzenie filmu w kinie.

Kilka minut po godzinie 9 weszliśmy do palmiarni. Oprowadzała nas bardzo miła przewodniczka, p. Dorota. Zwiedzaliśmy trzy pawilony: roślin użytkowych, tropikalny i pustynny. W pierwszym mogliśmy zobaczyć, np. bananowce i kakaowce. W drugim rosły palmy. Jedna z nich miała 120 lat! Jednak największym zainteresowaniem w tym pawilonie cieszyły się ryby i żółwie. Sum czerwono ogonowy o imieniu Franek był naszym zdaniem najsympatyczniejszy. Mogliśmy też karmić rybki koi i żółwie, jeśli przy wejściu kupiliśmy karmę dla nich.

Podczas zwiedzania tego pawilonu zauważyliśmy, że od wilgoci nasze włosy się kręcą. Działo się tak, ponieważ wilgotność sięgała tam 80 % ! W pawilonie pustynnym były kaktusy. Niektóre z nich miały po 50 lat. Bardzo spodobały nam się te, które przypominały kamienie . Po zwiedzeniu palmiarni wsiedliśmy do autokaru i pojechaliśmy do kina w Manufakturze. Każdy mógł sobie kupić jakąś przekąskę i weszliśmy na seans. Wszystkim bardzo podobał się film „Listy do M." . Jest to świetna komedia romantyczna . Po filmie poszliśmy coś zjeść do restauracji na terenie Manufaktury.

Do domu wróciliśmy ok. godziny 16. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z wycieczki .

Kasia Konieczna Via

W poprzednim numerze naszego periodyku mogliście przeczytać sprawozdanie z Warsztatów Dziennikarskich, organizowanych przez **Junior Media w Łodzi** . Jednym z elementów warsztatów był udział w konferencji prasowej z biegaczem, Adamem Kszczotem. Serdecznie zachęcam do przeczytania materiału, który przygotowały nasze redakcyjne koleżanki: Agata i Natalia.

Wywiad z Adamem Kszczotem, lekkoatletą.

Pytania zadawali uczestnicy Warsztatów Dziennikarskich, konferencję poprowadził p. Arkadiusz Krystek

P. Arkadiusz Krystek: Zapraszam na konferencję prasową z Adamem Kszczotem, jednym z najlepszych biegaczy na 800 na świecie i w Polsce, medalistą mistrzostw świata w hali i na stadionie. Zapraszam do zadawania pytań.

****

Kto jest Pana największym idolem?
Adam Kszczot (*dalej A.K.*): Moim największym idolem jest Paweł Czapiewski. Jest to ostatni Polski ośmiusetmetrowiec, który zdobył medal na mistrzostwach świata oraz ostatni przede mną halowy mistrz Europy.

Czy łatwo jest Panu pogodzić życie prywatne z „pracą" lekkoatlety?
A.K.: Lekkoatletą jest się przez cały czas, 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W tym roku dni treningowych jest 340-350 z 356. Więc jest to praktycznie cały rok. Właściwie nigdy i nigdzie nie da się zapomnieć o tym, że jest się sportowcem. Całe moje życie, również prywatne, jest podporządkowane pewnym wymogom i regułom. Nawet jeśli pojawi się możliwość wyjścia z przyjaciółmi muszę uważać na to, co jem, piję i o której pójdę spać. Poza tym jestem studentem, co również stawia przede mną pewne wymagania.

Które ze swoich pucharów, medali najbardziej Pan ceni?
A.K.: Każde! Tak naprawdę każde moje osiągnięcie i każdy udział w zawodach jest dla mnie cenny. Nie jest tak , że liczą się tylko wygrane i miejsca medalowe. Każdy start jest pewną cegiełką, która pozwala mi się dalej rozwijać. Zbierając te cegiełki zwane doświadczeniem, jestem coraz lepszym lekkoatletą.

W wieku ilu lat zaczął Pan trenować?
A.K.: Przygodę z lekkoatletyka zacząłem, gdy byłem mniej więcej w waszym wieku, a wiec w szkole podstawowej. Pochodzę z małej miejscowości, gdzie nie było klubu sportowego. Mój nauczyciel wychowania fizycznego zauważył, że lubię biegać i nawet nieźle mi to wychodzi. Postanowił sprawdzić moje umiejętności i coraz częściej wysyłał mnie na zawody, abym mógł rywalizować ze swoimi kolegami, czasem nawet starszymi.

Ile godzin dziennie poświęca Pan na trening?
A.K.: Trening zajmuje mi od 1,5 godziny do 3 godzin. Z czego tak naprawdę większość się biega. Można by pomyśleć, że skoro biegam na 800 metrów, na treningach również pokonuję taki sam dystans. Tak oczywiście nie jest. Życie lekkoatlety, średniodystansowca odmierza się w dziesiątkach kilometrów. Przykładowo plan treningowy na październik i listopad przewiduje po ok. 450 km.

Jak wspomina Pan swoich w-f-istów?
A.K.: Bardzo dobrze. Moim drugim w-f-istą w gimnazjum, a zarazem pierwszym trenerem był Rafał Marszałek. To właśnie z nim uczestniczyłem w pierwszych treningach lekkoatletycznych i w pierwszych, prawdziwych zawodach na tartanie.

Dlaczego wybrał Pan akurat lekkoatletykę, a nie inny sport?
A.K.: Będąc w Waszym wieku w ogóle nie wyobrażałem sobie, że będę uprawiał profesjonalnie sport. Jak już wspomniałem, gdy byłem w czwartej klasie szkoły podstawowej okazało się, że mogłem ścigać się z kolegami z klas 5 lub 6. Ponieważ zdarzało się, że wygrywałem z nimi, za namową mojego dyrektora i dzięki zachętom nauczyciela wf postanowiłem spróbować swoich sił właśnie w tej dyscyplinie. Dlaczego na osiemset metrów? Otóż o tym dystansie zadecydował mój trener w Łodzi Stanisław Jaszczak i to był przysłowiowy strzał w dziesiątkę. Teraz z perspektywy czasu wiem - nie dało się lepiej wybrać. Nie 400, nie 1500 tylko właśnie 800 metrów.

Jakie ma Pan plany na przyszłość?
A.K.: Kariera ośmiusetmetrowca trwa do 28-30 roku życia. Jeśli jest intensywna to kończy się ją w wieku 28 lat, jeśli trochę mniej, to trwa do trzydziestki. Do 32 lat swoją karierą kontynuują najbardziej wytrwali. Sami więc widzicie, że po zakończeniu wyczynowych treningów trzeba znaleźć sobie sposób na życie. Ja nie mam na razie sprecyzowanych planów, ponieważ to jest zbyt odległa przyszłość, natomiast po zdanej maturze rozpocząłem studia na Politechnice Łódzkiej, tak aby po skończonej karierze mieć solidny start do kolejnego etapu w swoim życiu.

Czy musiał Pan coś poświęcić dla sportu?
A.K.: Tak, musiałem poświęcić wiele. Tak właściwie to całe swoje życie towarzyskie , czyli takie jakie większość z Was sobie wyobraża np. pójść na dyskotekę, na imprezę. Trenując 350 dni w roku, 200 dni nie ma mnie w domu, nie ma mnie w Łodzi. Z moimi rodzicami widzę się kilka razy roku i to nie jest tak, że przyjeżdżam do nich na tydzień, tylko widzę się z nimi np. kilka godzin. Jest to wysoka cena, którą trzeba zapłacić.

Kto jest Pana największym rywalem?
A.K.: Marcin Lewandowski jest moim największym rywalem z Polski, ale jest również moim najlepszym przyjacielem. Natomiast na świecie jest wielu dobrych i bardzo dobrych biegaczy. Sama świadomość, że mogę z nimi rywalizować uskrzydla i dodaje sił na treningach.

Czy potrafi Pan powiedzieć ile kilometrów przebiegł Pan w ciągu całej swojej kariery?
A.K.: To jest bardzo trudne pytanie. Niestety nie potrafię na nie do końca odpowiedzieć. Mogę mniej więcej policzyć zakładając, że przez 1 miesiąc przebiegam średnio 300 kilometrów. 11 miesięcy razy 300 to 3300 kilometrów rocznie twardego , zwartego treningu. To jest bardzo dużo do przebiegnięcia. Natomiast pozostały miesiąc to są lekkie treningi i mniejsza ilość kilometrów.

Jakie są Pana najważniejsze osiągnięcia?
A.K.: Największe osiągnięcia: podwójne młodzieżowe mistrzostwo Europy, halowe mistrzostwo Europy, trzecie miejsce w mistrzostwach Europy, trzecie miejsce w halowych mistrzostwach Europy, trzecie miejsce na mistrzostwach Europy Juniorów, czwarte miejsce na mistrzostwach świata Juniorów. W tym roku szóste miejsce na mistrzostwach świata.

Które zawody Pan najlepiej wspomina?
To jest bardzo trudne pytanie, ale chyba Mistrzostwa Europy Juniorów. Zająłem tam trzecie miejsce i był to mój pierwszy międzynarodowy sukces, który tak naprawdę dał mi nadzieje na to, że lekkoatletyka w moim wydaniu może okazać się sukcesem.

Czy trenując lekkoatletykę trzeba przestrzegać jakąś dietę?
A.K.: Tak, trzeba pamiętać o jednej ważnej zasadzie ,,Wszystko jest dla ludzi''. Co przez to rozumiemy? To nie jest tak, że nie mogę zjeść pizzy czy fast food-ów. Oczywiście mogę, ale nie mogę robić tego codziennie. Zakładam, że raz w tygodniu mogę zjeść pizzę lub hot-doga i nic złego się nie dzieje. Przy tej ilości kilometrów, przy takim dużym wysiłku fizycznym wszystkie te tłuste kalorie zostaną spalone. Natomiast jeśli chodzi o produkty, które najczęściej spożywam to są to makaron, ryż, czerwone i białe mięso.

Jakby zachęcił Pan uczniów do uprawiania sportu?
A.K.: Ja zawsze zachęcam do uprawiania jakiejkolwiek formy ruchu. Wiecie jaki jest pierwszy krok? Namówić swoich rodziców. Każdy z Was, kto choć raz na kilka dni idzie z tatą pograć w piłkę, lub pojeździć na rowerze ma dobry początek na to, aby zacząć uprawiać sport, nawet profesjonalnie, bo takie są właśnie początki i do tego Was zachęcam.

Jakie są Pana marzenia?
Jakie są moje marzenia hmmm…? W przyszłym roku mamy olimpiadę, więc będzie mi dane spróbować spełnić swoje marzenie, ponieważ największym marzeniem każdego lekkoatlety jest złoty medal olimpijski.

Czym Pan się interesuje prywatnie?
A.K.: W tej chwili mój cały czas jakim dysponuje jest rozdzielony pomiędzy studia (Politechnika Łódzka) a bieganie. Brakuje mi czasu na głębsze zainteresowania, więc to pytanie, że tak powiem pozostanie puste.

Komu najwięcej Pan zawdzięcz a w swojej sportowej karierze?
Komu zawdzięczam? zdecydowanie rodzicom. Kiedy się przeniosłem z bardzo małej miejscowości (tylko 25 domów) do Łodzi było mi bardzo ciężko. Zostawiłem wszystkich swoich kolegów, całą swoją rodzinę na wsi. Przenosząc się tutaj, po pół roku chciałem wracać. Już z mamą rozmawiałem, wiedziałem do jakiej szkoły się przeniosę w Piotrkowie Trybunalskim. Po prostu wracam. Mama jednak mnie namówiła, żebym został jeszcze pół roku. Żeby w połowie roku, w zimie się nie przenosić, żeby problemów nie stwarzać. Później namawiała mnie, żebym w ogóle już został, żebym skończył liceum. Po tym pół roku jeszcze nie, ale po roku już wiedziałem, że zostanę na pewno i to nie tylko do końca liceum i matury, ale znacznie dłużej.

Jakie cechy charakteru są potrzebne, aby osiągnąć jakieś sukcesy w sporcie?
Najważniejszymi cechami są samozaparcie i ciężka praca. To są dwie najważniejsze rzeczy. To są cechy, które pozwolą Wam odnieść sukces nie tylko w sporcie, ale i w życiu prywatnym i zawodowym. Wiem na pewno, że ciężką, wytężoną praca, zawsze procentuje.

Czy ważny jest dla Pana doping kibiców?
A.K.: Bardzo ważny!. Powiem szczerze, że gdy widzę na stadionie polskie flagi, a to się zdarza zawsze - na każdym stadionie można znaleźć polskie flagi i polskich kibiców ubranych na biało-czerwono, to naprawdę porusza, jestem wtedy bardzo wzruszony.

Jak Pan walczy ze zmęczeniem?
A.K.: Ja z nim nie walczę. Ja po prostu akceptuję to, że zmęczenie jest wpisane w moja codzienność. Biegając wiele, wiele kilometrów dziennie nie można być niezmęczonym. Taka jest specyfika sportu. Doprowadzamy swój organizm często do granic możliwości. Teraz taka ciekawostka: często mierzymy poziom zakwaszenia, czyli poziom kwasu mlekowego, który krąży we krwi po ciężkich treningach. Często osiągam taki, że człowiek, który nigdy nie uprawiał sportu mógłby umrzeć.

Co Pan zamierza po zakończeniu swojej kariery lekkoatlety?
A.K.: Na pewno nie chcę zostać trenerem. Natomiast na pewno czeka mnie jak każdego z nas,

realizowanie się w jakimś zawodzie. Nie wiem, czy to będzie praca dydaktyczna jako wykładowca, czy też nauczyciel, czy też jakakolwiek inna . Jak już wspominałem, jest to zbyt odległe, aby to w tej chwili planować.

Jaki inny sport chciałby Pan uprawiać?
A.K.: Ciężko mi na to odpowiedzieć. Trenuję lekkoatletykę już prawie 7 lat, więc jest to spory kawałek mojego życia. Biorąc pod uwagę, że mam 22 lata, więc myślę, że poza lekkoatletyką pozostaje mi tylko lekkoatletyka ;-).

Jak udaje się Panu pogodzić naukę ze sportem?
A.K.: Jest to bardzo trudne i tutaj właśnie przydaje się ta cecha charakteru zwana systematycznością. Często będąc właśnie w liceum kończyłem swoje zajęcia około godziny 13:00-15:00, jechałem do bursy szkolnej tylko na obiad, po którym od razu jechałem na trening. Gdy wracałem o godzinie 19:00, a czasem 20:00, to niewiele czasu pozostawało mi na naukę i na spotkania ze znajomymi, których miałem praktycznie za ścianą. Tutaj ta systematyczna praca, czyli przychodzenie i poświęcanie godziny lub dwóch godzin na naukę bardzo się opłacało, ponieważ mimo rozlicznych zajęć nie odstawałem wiedzą od większości rówieśników. Teraz na studiach również jest mi znacznie łatwiej ponieważ mam już taki nawyk: wracam z treningów i choć często jestem bardzo zmęczony, siadam do książek i zaczynam się uczyć. Robię to dla siebie, robię to tylko i wyłącznie dlatego, żeby móc się zrealizować po karierze sportowej właśnie w życiu zawodowym. Jest to bardzo, bardzo ważne. Ja wiem, że dla Was teraz to niewiele znaczy, ale mam nadzieję, że z biegiem czasu to zrozumiecie.

Czy woli Pan biegać na hali czy na wolnym powietrzu?
A.K.: To jest też bardzo ważne pytanie. Bardzo dużo kilometrów biegamy i wiecie co, nie biegamy ich na hali. Biegamy na dworze. Nawet jak jest -20 stopni. Powyżej -23 stopni przerywamy trening jeśli to jest jeden dzień. Natomiast nawet przy -20 stopniach trenujemy. Nie ma takich barier, że napada śnieg, czy jest nierówne podłoże. Najwięcej biegamy w lesie po miękkich ścieżkach, ponieważ lepszego miejsca do uprawiania sportu biegania nie znajdziecie.

P. Arkadiusz Krystek: Bardzo serdecznie dziękujemy. Kończymy już konferencję prasową. Oczywiście Pan Adam nie ucieka i jeżeli spotkacie go gdzieś na korytarzu, to mam nadzieje, że odpowie Wam jeszcze na kilka pytań.

Wierszyki „Na połamanie języka”

Któregoś dnia nasza redakcyjna koleżanka, Natalka przyniosła „rymowańce – połamańce”, przy pomocy których można wspaniale ćwiczyć wymowę polską. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że poprawna i płynna wymowa jest równie trudna, co niezwykle pożądana. Obserwując to, czym „karmią” nas media, słuchając wypowiedzi polityków, dziennikarzy, sprawozdawców oraz (niestety) aktorów dochodzę do wniosku, że kłopoty z wymową nie są wyłączną domeną dzieci. Na naukę nigdy nie jest za późno, ani nigdy nie szkoda na nią czasu, dlatego chciałam Wam zaproponować dobrą zabawę na długie zimowe wieczory. Zaproście do niej wszystkich domowników i urządźcie zawody prawidłowej wymowy. Każdy z zawodników losuje trzy wierszyki. Przez 3 minuty może potrenować czytanie, a następnie na głos zaprezentować je reszcie zebranych. Wygrywa oczywiście ten, kto nie zrobi żadnego błędu. Ten kto przeczyta z największą ilością pomyłek – zmywa po kolacji, albo przez trzy dni z rzędu

wynosi śmieci. Z całą odpowiedzialnością polecam Wam tą zabawę, ponieważ przetrenowałam ja w swoim domu i zapewniam Was, że śmiechu było co niemiara. A właśnie zapomniałam dodać, że już od jakiegoś czasu niema kto pozmywać naczyń po kolacji. J J.

Redaktor opiekun

BĄK
Spadł bąk na strąk, a strąk na pąk. Pękł pąk, pękł strąk, a bąk się zląkł.

BYCZKI
W trzęsawisku trzeszczą trzciny , trzmiel trze w Trzciance trzy trzmieliny a trzy byczki znad Trzebyczki z trzaskiem trzepią trzy trzewiczki.

BZYK
Bzyczy bzyg znad Bzdury zbzikowane bzdury, bzyczy bzdury , bzdurstwa bzdurzy i nad Bzurą w bzach bajdurzy, bzyczy bzdury, bzdurnie bzyka, bo zbzikował i ma bzika!

CHRZĄSZCZ
Trzynastego, w Szczebrzeszynie chrząszcz się zaczął tarzać w trzcinie. Wszczęli wrzask Szczebrzeszynianie: - Cóż ma znaczyć to tarzanie?! Wezwać trzeba by lekarza, zamiast brzmieć, ten chrząszcz się tarza! Wszak Szczebrzeszyn z tego słynie, że w nim zawsze chrząszcz BRZMI w trzcinie! A chrząszcz odrzekł nie zmieszany: -Przyszedł wreszcie czas na zmiany! Drzewiej chrząszcze w trzcinie brzmiały, teraz będą się tarzały.

CIETRZEW
Trzódka piegży drży na wietrze, chrzęszczą w zbożu skrzydła chrząszczy, wrzeszczy w deszczu cietrzew w swetrze drepcząc w kółko pośród gąszczy.

CZYŻYK
Czesał czyżyk czarny koczek, czyszcząc w koczku każdy loczek po czym przykrył koczek toczkiem, lecz część loczków wyszła boczkiem.

DZIĘCIOŁ
Czarny dzięcioł z chęcią pień ciął.

GORYL
Turlał goryl po Urlach kolorowe korale, rudy góral kartofle tarł na tarce wytrwale, gdy spotkali się w Urlach góral tarł, goryl turlał chociaż sensu nie było w tym wcale.

HUCZEK
Hasał huczek z tłuczkiem wnuczka i niechcący huknął żuczka.? Ale heca…- wnuczek mruknął i z hurkotem w hełm się stuknął. Leży żuczek, leży wnuczek, a pomiędzy nimi tłuczek. Stąd dla huczka jest nauczka, by nie hasać z tłuczkiem wnuczka .

KRÓLIK
Kurkiem kranu kręci kruk, kroplą tranu brudząc bruk, a przy kranie, robiąc pranie, królik gra na fortepianie.

KRUK

Za parkanem wśród kur na podwórku kroczył kruk w purpurowym kapturku, raptem strasznie zakrakał i zrobiła się draka, bo mu kura ukradła robaka.

MUSZKA

Mała muszka z pod Łopuszki chciała mieć różowe nóżki- różdżką nóżki czarowała, lecz wciąż nóżki czarne miała. – Po cóż czary, moja muszko? Ruszże móżdżkiem, a nie różdżką! Wyrzuć wreszcie różdżkę wróżki i unurzaj w różu nóżki!

PCHŁA

Na peronie w Poroninie pchła pląsała po pianinie. Przytupnęła, podskoczyła i pianino przewróciła.

SZCZENIAK

W gąszczu szczawiu we Wrzeszczu klaszczą kleszcze na deszczu, szepcze szczygieł w szczelinie, szczeka szczeniak w Szczuczynie, piszczy pszczoła pod Pszczyną, świszczy świerszcz pod leszczyna, a trzy pliszki i liszka taszczą płaszcze w Szypliszkach.

TRZNADLE

W krzakach rzekł do trznadla trznadel :- Możesz mi pożyczyć szpadel? Muszę nim przetrzebić chaszcze, bo w nich straszą straszne paszcze. Odrzekł na to drugi trznadel : - Niepotrzebny, trznadlu, szpadel! Gdy wytrzeszczysz oczy w chaszczach, z krzykiem pierzchnie każda, paszcza!

Wierszyki pobrano ze strony:
http://pl.wikiquote.org/wiki/%C5%81ama%C5%84ce_j%C4%99zykowe

Redakcja poleca

Dzisiaj chcielibyśmy polecić książkę Grzegorza Kasdepke, zatytułowaną „ Ostrożnie!" Jest to absolutna nowość w naszej bibliotece - wciąż jeszcze pachnąca farbą drukarską. Książka opatrzona została podtytułem, który wyczerpująco mówi o jej zawartości: „Wszystko, co powinno wiedzieć dziecko, żeby mogło bezpiecznie bawić się w domu". Choć jest to rodzaj poradnika, trudno oprzeć się wrażeniu, że został napisany również po to, aby nas rozśmieszać i bawić. W bardzo przyjemnej i lekkiej formie opowiadań, autor chce uczulić dzieci na niebezpieczeństwa czyhające na nie w domu. Nie od dziś wiadomo, że najwięcej wypadków właśnie tam się zdarza. Dlatego też, poza oczywiście zapewnieniem opieki oraz właściwym zabezpieczeniem urządzeń elektrycznych i gazowych, należy dzieci wyposażyć w odpowiednią wiedzę, aby same unikały zagrożeń i niebezpiecznych sytuacji. Ta książka nadaje się do tego doskonale. „Świetliczaki" miały przyjemność jako pierwsze zapoznać się z jej treścią, czego efektem są poniższe ilustracje. Wszystkich, którzy chcieliby przeczytać książkę „Ostrożnie!" zapraszamy do biblioteki szkolnej.

REDAKCJA